

Noel w dystrykcie Vohilava (1)

Autor: Zdzisław Grad
08.08.2007.

Czas świąt w realiach misyjnych to szczególny czas wielkich wypraw do ludzi czekających na Słowo życia, czyli Dobrą Nowinę. Będąc jeszcze względnie wolnym przed przeniesieniem się do stolicy, do Tananarivo, nie mogłem być beczynnym, kiedy Słowo stało się Ciałem. Zapragnąłem je zanieść do wiosek regionu Vohilava, które od ponad roku już nie widziały misjonarza. Szczęśliwi my europejscy chrześcijanie mający księdza na zawołanie.

Muszę się przyznać, że odzwyczaiłem się od misyjnych obozów wędrownych w czasie mojego pobytu w Rzymie. Teraz po dwóch latach ponownego pobytu owszem udawałem się często z posługą misyjną, ale tylko do Pangalany, gdzie nie ma wielkich odległości, a prawie wszędzie dotrze się łódką, albo tradycyjną albo motorową.

Noel-1 w dystrykcie Vohilava

Czas świąt w realiach misyjnych to szczególny czas wielkich wypraw do ludzi czekających na Słowo życia, czyli Dobrą Nowinę. Będąc jeszcze względnie wolnym przed przeniesieniem się do stolicy, do Tananarivo, nie mogłem być beczynnym, kiedy Słowo stało się Ciałem. Zapragnąłem je zanieść do wiosek regionu Vohilava, które od ponad roku już nie widziały misjonarza. Szczęśliwi my europejscy chrześcijanie mający księdza na zawołanie.

Muszę się przyznać, że odzwyczaiłem się od misyjnych obozów wędrownych w czasie mojego pobytu w Rzymie. Teraz po dwóch latach ponownego pobytu owszem udawałem się często z posługą misyjną, ale tylko do Pangalany, gdzie nie ma wielkich odległości, a prawie wszędzie dotrze się łódką, albo tradycyjną albo motorową.

Dystrykt Vohilava to inna rzeczywistość, to już spore góry i chodzenie na piechotkę po 30-40 kilometrów. Tak więc sumując dwutygodniowe wizyty po różnych wioskach, można nazbierać i do 200 kilometrów, czyli autentyczny; misyjny obóz wędrowny, nie wirtualny, ale realny z różnymi przygodami. Na pewno w błocie, słońcu i wspinaczka zapewniona, a język opada do stop z gorąca, z pragnienia i ze zmęczenia.

Ostatnio wizytowałem ten region w 2000 roku, tuż przed wyjazdem do Rzymu na studia. Zdażyłem wówczas obejść około 30 wiosek w ciągu 5 miesięcy. Tak się złożyło że mój współbrat Hindus, Ojciec Siby, obecny proboszcz dystryktu posłał mnie w teren, który ongiś już wizytowałem. Chciałem zobaczyć, co się zmieniło w tych wioskach po 5 latach.

Do takiej wizyty misyjnej trzeba się technicznie przygotować. Zaczynam od znalezienia dobrego plecaka, na moje osobiste rzeczy i na przedmioty liturgiczne. W Pangalanie mogłem sobie pozwolić na wielkie bagaże, na książki czy dewocjonalia, walizkę leków też. Tutaj jest inaczej, zabiera się minimum najbardziej konieczne, bo wszystko trzeba nieść na własnych plecach, szczególnie, gdy chętni tragarze z okolicznych wiosek zawiodą czy spóźnią się. Zatem ładuję, co konieczne do dwóch plecaków, owijam wszystkie ciuchy w saszetki plastikowe, bo deszcz na pewno nas złapie w drodze i wszystko może przemoknąć do dna. Jak się okazało misyjny wąż mnie nie zawiódł.

Podstawowa rzecz to moskitiera dla ochrony przed komarami w czasie snu. Jedna noc nie szkodzi, ale kilka nocy nieprzespanych, zmęczenie i wtedy łatwo złapać, czyli uaktywnić malarie, która w nas siedzi. Następnie podstawowe leki, czyli kinina, coś na bóle żołądka i inne maści na wrzody czy skaleczenia, bo droga wiedzie po takich wertepach ze strach pomyśleć.

Dobre buty czy sandały do ważna rzecz; w naszych warunkach najbardziej praktyczne są te plastikowe. Przecież tysiące razy trzeba przekraczać ryżowiska po pas w błocie, strumyki i rzeczki, błota i kałuże. Dobra latarka to rzecz niezbędna, głównie, abyś w nocy poświecił sobie i zobaczył, co cię tak bezlitośnie gryzie. Pchły tradycyjne, pchły ziemne, pluskwy ludzkie i pchły kurze urozmaicają nam noce... Cierp ciało, jak ci się misji zachciało....cha..cha..

Zapałek nie ma sensu brać, bo z wilgoci nie zapalają się, trzeba zapalniczkę, bardziej pewna, choć te nasze produkcji chińskiej nie trwają dłużej niż kilka dni. Odnośnie ubrania do kilka podkoszulków, dwa prześcieradła, koc za ciężki, będę musiał spać na macie z trawy. Wpadłem na oryginalny pomysł i zrobiłem sobie śpiwór z prześcieradła. Choć trochę odizoluję się od pcheł, ale szczury nie dają za wygraną. Potrafią wejść pod moskitierę i gryźć po stopach, gorzej jeśli gdzie indziej....

Rankiem 13 grudnia wyruszamy w drogę. Dobrze, że pierwsze 40 kilometrów wspinamy się, ale samochodem terenowym, to nam zaoszczędzi i czasu i zdrowia. Bóg zapłać wszystkim dobrodziejom, dzięki którym możemy użyć dobrego samochodu dla chwały Bożej i zdrowia misjonarza. Następne 30 km idziemy na nogach i tak jak przewidziałem, właśnie w deszczu. Wzbudziłem sobie dobrą intencję, aby mój trud i zmęczenie nie poszło na marne. Było to owocne, co zauważyłem w tych kilkunastu dniach misyjnego obozu świątecznego. Cdn...

o. Zdzisław Grad, Madagaskar-2005